

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK*

**KTO DEPONOWAŁ SKARBY ZDEPRECJONOWANEGO SREBRA
I DLACZEGO?**

(polemika z krytyką Mateusza Boguckiego i Stanisława Suchodolskiego)

W tekście opublikowanym w księdze jubileuszowej profesora Stanisława Suchodolskiego podjąłem próbę sprowokowania dyskusji nad tradycyjną interpretacją zjawisk fragmentaryzacji i deponowania przedmiotów srebrnych (P. Urbańczyk 2002a). Niepodzielnie dominujące dziś w fachowej literaturze przekonanie o głównie ekonomicznym podłożu tych charakterystycznych cech okołobałtyckiego wczesnego średniowiecza wydało mi się zbyt jednostronne, gdyż nie uwzględnia regionalnej specyfiki warunków historycznych. Ekstrapolacja mentalności rynkowej, jaka mogła się ukształtować w Bizancjum, w kalifatach i w rozwiniętych państwach pokałoińskich na obszary położone poza bezpośrednim zasięgiem cywilizacji wywodzącej się z tradycji rzymskich, wydała mi się zbytnim uproszczeniem głębokich różnic kulturowych.

Reakcja na takie „obrazoburcze”, choć przecież nie całkiem nowe, pomysły była jednoznacznie negatywna, czemu dali dobitny wyraz uczestnicy dwóch posiedzeń Komisji Numizmatycznej (27 maja 2002 r. oraz 19 maja 2003 r.). Trwałym plonem tej dyskusji są dwa teksty krytyczne (M. Bogucki 2004; S. Suchodolski 2003). Choć ich autorzy reprezentują dwa różne pokolenia badawcze, to jednak prezentują dużą zgodność poglądów, zdecydowanie opowiadając się za kontynuacją dotychczasowego przekonania, że „...kruszcem napływał głównie za sprawą handlu i był następnie wykorzystywany w charakterze pieniądza w obrocie wewnętrznym” (S. Suchodolski 2003, s. 186). Ta jedność opinii nie idzie jednak w parze ze zgodnością co do sposobów prowadzenia polemiki naukowej.

Stanisław Suchodolski, reprezentujący pokolenie moich mistrzów, stara się jednak wyszukać choć ziarno prawdy w popiele moich niesłusznych pomysłów. Choć wypomina mi, że „dotychczas nie zajmowałem się problematyką pieniądza kruszcowego” (S. Suchodolski 2003, s. 188), to jednak widzi potrzebę osiągnięcia jakiegoś kompromisu, a nawet łagodzi niektóre ze swoich powszechnie zaakceptowanych poglądów, do których przecież mógł się już bardzo przyzwyczaić (S. Suchodolski 2003,

* Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa.

s. 194 i 196)¹. Drugiemu z moich szacownych polemistów radzę starannie przeczytać tekst starszego kolegi, aby zobaczyć, że można pisać recenzje również w celu innym niż tylko z potrzeby dokopania autorowi odmiennych poglądów. Bowiem Mateusz Bogucki, z pokolenia moich uczniów, postanowił dać mi boleśnie „po łapach”. Wykazuje przy tym godną zazdrości całkowitą zgodę z obowiązującym kanonem poglądów, których podważaniu postanowił dać odpór niespecjalnie przebiegając w doborze metod. Na monolocie jego wyobrażenia o ludziach, którzy chowali srebro we wczesnym średniowieczu, nie ma najmniejszej rysy — obowiązująca wizja jest pełna i skończona.

Różnica tonu obu tekstów utrudnia przeprowadzenie zrównoważonej dyskusji, bo siłą rzeczy większą uwagę zwraca tekst agresywniejszy, który prowokuje do udzielenia adekwatnej odpowiedzi.

*

Chronologia i geografia rozpatrywanego zjawiska ukrywania „skarbów” siekańców wskazuje, że w rozważaniach trzeba uwzględnić specyfikę społeczeństw znajdujących się w organizacyjnych stadiach przedpaństwowych lub wczesnopaństwowych, odznaczających się (jak sugeruje antropologia historyczna) cechami ustrojów wodzowskich. Antropolodzy wskazują na typowe dla takiej formacji polityczne uwikłanie gospodarki zdominowanej przez mechanizmy redystrybucji dóbr pozostających w dyspozycji centralnego ośrodka władzy. Cyrkulacja przedmiotów luksusowych wymienianych w transakcjach ceremonialnych służyła ustalaniu relacji władzy. Strategiczne znaczenie dla podtrzymywania hierarchicznej struktury społecznej miał obieg kruszców, które stanowiły ważny element ostentacji i podtrzymywania statusu.

W badaniach nad takim systemem ekonomii politycznej sterowanej nie mechanizmami rynkowymi, lecz regułami podtrzymywania hierarchicznego porządku społecznego, trudno uzasadnić rozdzielanie płaszczyzny działań ekonomicznych i zachowań symboliczno-magicznych. A to zdaje się być głównym przedmiotem kontrowersji. Wprawdzie Mateusz Bogucki deklaruje, że nikt „...nigdy nie stawia obecnie obu interpretacji w tak silnej opozycji” (2004, s. 50), ale kilka następných zdań dowodzi, że tak właśnie się dzieje. Zespoły kruszcowe dzieli się bowiem na: (1) „depozyty o charakterze ekonomicznym”, w których srebro „miało przede wszystkim charakter środka płatniczego, bądź kumulacji wartości”, (2) „depozyty samych ozdób”, które są „kumulacją majątku” i zabezpieczają przedmioty stanowiące symbol „władzy i bogactwa” oraz (3) „depozyty o charakterze kultowym” złożone w miejscach uniemożliwiających ich odzyskanie (M. Bogucki 2004, s. 50 n.). Podobne, choć nie tak ostro zarysowane stanowisko zajmuje Stanisław Suchodolski (2003, s. 186-188).

Ten podział rzeczywiście obejmuje aspekty kultowe, co pozwala się bronić przed zarzutem ich nieuwzględniania. Jednak są one wydzielone w odrębnej grupie znalezisk „dziwnych”, a badacze skupiają się z reguły na pierwszych dwóch kategoriach depozytów, w których interpretacji nie dopuszczają żadnych rozważań o zachowaniach wykraczających poza sferę rządzoną prawami ekonomii rynkowej i strachem przed utratą majątku. Tymczasem ja spróbowałem wprowadzić rozważania pozaekonomiczne właśnie do badań nad typowymi „skarbami”.

¹ Jeszcze bardziej pojednawczo potraktował wywody Jacka Kowalewskiego (S. Suchodolski 2003, s. 189).

W przytoczonej wyżej klasyfikacji uderza jej czysto intuicyjny charakter — wywiedziono ją z przyjętych *a priori* przesłanek, których nie poddaje się dyskusji. Jedną z nich jest głęboko ugruntowane przekonanie, że srebro samo w sobie stanowiło wartość będącą obiektem powszechnego pożądania i ucieleśnieniem bogactwa, które decydowało o pozycji społecznej właściciela. Jego gromadzenie i chowanie musiało zatem mieć podłoże ekonomiczne. Jest to klasyczna ekstrapolacja w odległą przeszłość współczesnej mentalności ludzi przyzwyczajonych do szacowania statusu społecznego wielkością zgromadzonego majątku.

Drugą, ukrytą przesłankę tego podziału stanowi wiara, że „skarby” potencjalnie dostępne miały być kiedyś odzyskane i tylko niespodziewany zbieg okoliczności uniemożliwił ich właścicielom podjęcie depozytu. I tu również wyczuwa się przekonanie, że tak jak dzisiaj, również przed tysiącem lat człowiek działający racjonalnie nie pozbywał się dobrowolnie zgromadzonego bogactwa, które przecież daje poczucie siły i stanowi zabezpieczenie na przyszłość.

Takie zdroworoządkowe kategorie myślenia o przeszłości determinują wyniki klasyfikacji. Podział na depozyty „ekonomiczne”, „prestżowe” i „kultowe” w oczywisty sposób ukierunkowuje wszelkie dalsze rozważania nad każdą z tych grup. Wynikiem takiej klasyfikacji nie jest więc wstępny „obiektywny” podział materiału na grupy poddawane później interpretacji, lecz gotowe sformułowania funkcjonalne, z których trudno się wyzwolić, gdyż emocjonalne konotacje pewnych słów ukierunkowują sposób myślenia. Ten sam mechanizm widać choćby w posługiwaniu się w odniesieniu do srebra określeniem „majątek” (M. Bogucki 2004, np. s. 51, 52, 54, 58), które też stwarza swoiste więzy mentalne.

Innym przykładem takiej „interpretującej” nazwy jest utrwalony długą tradycją termin „skarby”², który wręcz narzuca odwoływanie się „...do kategorii i sposobów postrzegania bogactwa, majątku, kruszcu oraz sposobów jego przechowywania czy ukrywania” (M. Bogucki 2004, s. 52). Również nazwy typu „depozyty o charakterze ekonomicznym” lub „depozyty o charakterze kultowym” znacznie ograniczają możliwości manewru. Stwarzają bowiem zamknięte koło rozumowania, w którym terminologia wskazuje kierunek poszukiwań, które z kolei potwierdzają terminologię, a każda próba przerwania takiego zakłętego kręgu budzi zrozumięcia psychologiczne, choć metodologicznie nieuzasadnione opór. Nic dziwnego więc, że wyznawcom jedynie słusznej ortodoksji jakakolwiek nowa myśl — np. o tym, że mogą istnieć jakieś „związki skarbow z przestrzenią” wydaje się wręcz absurdalna (M. Bogucki 2004, s. 52).

*

Wracając do konkretów, przyznaję słuszność niektórym krytycznym uwagom, inne uznając za skutek nieporozumienia, a jeszcze inne za dowód przykrego niezrozumienia mojego tekstu, czy wręcz zniekształcenia moich myśli. Powstrzymuję jednak swoją pasję polemisty–detalisty, bo wymiana pojedynczych ciosów zaciemnia główny cel dialogu. Na słabo uzasadniony zarzut, że myślę „takie pojęcia jak pieniądź, pieniądź kruszcowy, moneta, itp.” (M. Bogucki 2004, s. 54) mógłbym odpowiedzieć, że z kolei autor tej opinii staje bezradny wobec konieczności rozróżnienia terminów „sfera kultowa”,

² Trudno dzisiaj postulować jego zmianę, ale z pewnością „bezpieczniejsze” są określenia typu: „znaleziska gromadne”.

„wiara”, magia”, „sfera symboliczna” czy „działania rytualne”, których używa zamiennie. Celne uwagi, że fatalnie zniekształciłem relację ibn Fādłana (M. Bogucki 2004, s. 65; S. Suchodolski 2003, s. 193), mógłbym na przykład zrównoważyć zarzutem, że z kolei ich autorzy formułują autorytatywne opinie o grenlandzkim przywódcy najwyraźniej nie przeczytawszy w całości ani *Saga Eiriks rauda*, ani *Grœnlendiga saga*. Itd., itd. Taki sposób polemizowania spowodowałby jednak dokładne zaciemnienie meritum sporu sprowadzając dyskusję do listy błędów, na których udało się złapać przeciwnika. Zamiast wytykać sobie wzajemnie pojedyncze potknięcia, spróbujmy zatem wybrać punkty rzeczywiście znaczące dla istoty tego sporu, które podkreślą dzielące nas różnice „światopoglądowe”, które z naukowego punktu widzenia są przecież znacznie ważniejsze niż wzajemne wyszukiwanie błędów.

Na przykład M. Bogucki stwierdza, że w „wymianie ceremonialnej istotny był nie kruszec jako taki. Wydaje się, że o wiele większe znaczenie miała forma przedmiotów, jakimi się obdarowywano” (2004, s. 57). Choć to właśnie mnie zarzucił, że przeceńniam symboliczną wartość różnych przedmiotów, to jednak uważam, że obdarowany dostrzegał oczywistą różnicę między „naramiennikami” wykonanymi z brązu, srebra i złota. Bo i każdy surowiec miał swoją wartość symboliczną, której nie można ignorować bez ryzyka strywializowania społecznej funkcji analizowanego przedmiotu.

Funkcja ta mogła się jednak zmieniać zależnie od kontekstu społeczno-kulturowego. Choć więc M. Bogucki na pierwszy rzut oka ma rację twierdząc, że „najbardziej magiczne spośród ozdób nie były pozbawione funkcji ekonomicznej” (2004, s. 57), ale trywializuje problem rozumiejąc obie funkcje jako immanentne cechy każdej „ozdoby”. Tymczasem o jej raczej ekonomicznej albo raczej symbolicznej funkcji decydował każdorazowo doraźny kontekst społeczny. Ta sama „ozdoba” miała inną funkcję ostentacyjnie obnoszona przez przywódcę na wiecu, inną przekazana osobie o tym samym statusie w trakcie ceremonialnej wymiany darów, inną podarowana komuś „podrzędnemu” w akcie demonstracyjnej hojności, inną złożona do grobu, inną wyciągnięta z grobu przez rabusia, inną sprzedana kupcowi na targu, a jeszcze inną wywieziona przez niego „za granicę”, gdzie znów mogła się znaleźć w paradnym wystroju członka lokalnej elity itd. itd. Bo też przedmiot sam w sobie nie ma żadnej funkcji (!) — ani symbolicznej, ani ekonomicznej. Różne funkcje nadaje mu dopiero praktyka społeczna, więc generalizowanie abstrahujące od kontekstu sytuacyjnego nie ma większego sensu.

Inne ogólne stwierdzenia: „majątek taki [potrzebny do ostentacyjnego rozdawnictwa — P. U.] trzeba było zdobywać w regularnym handlu” (M. Bogucki 2004, s. 58), czy też — „działania handlowe musiały tu mieć decydujące znaczenie” (S. Suchodolski 2003, s. 196) są sprzeczne z wiedzą o finansowaniu elit wczesnośredniowiecznych społeczeństw przedpaństwowych a nawet i wczesnopaństwowych w rozważanej części Europy. Mechanizmem napędzającym rabunkową aktywność okresu wikingów była bowiem właśnie potrzeba szybkiego zgromadzenia atrakcyjnych przedmiotów nadających się do rozdawania zapewniającego poparcie polityczno-militarne jak największej liczby zwolenników. Do ich zdobycia w regularnym handlu trzeba by mieć znaczne nadwyżki towarów atrakcyjnych dla „obcych” kupców, czego wszak w regionie okołobałtyckim nie widać, bo nawet „eksport” niewolników miał oczywiste ograniczenia demograficzne.

Trudno upatrywać ich źródła w opodatkowaniu, bo w systemach wodzowskich przekazywanie nadwyżek do centrum ma charakter raczej dobrowolnego świadczenia stymulowanego oczekiwaniem na rewanż redystrybucyjny. Przymusowa taksacja swoich „poddanych” pojawia się dopiero w systemach państwowych, ale dopiero kiedy cen-

trum polityczne dysponuje już rozwiniętym aparatem przymusu i administracyjnej kontroli podporządkowanego sobie terytorium. Z tego, co wiemy, wszyscy twórcy państw wczesnośredniowiecznych w naszej części Europy prowadzili typową gospodarkę wojenną, aby sfinansować koszty organizowania stabilnej struktury terytorialnej, której mieszkańców można było później obłożyć świadczeniami przymusowymi.

W przypadku ostrej konkurencji politycznej zyski z handlu nie są w stanie dostarczyć „majątku” wystarczającego do pokonania innych kandydatów do najwyższej władzy. Natomiast dalekosiężny handel dostarczał elitom politycznym podkreślających ich status rzadkich przedmiotów konsumpcji i ostentacji. To te elity dysponujące „łatwym zyskiem” wojennym generowały popyt na towary luksusowe. To od nich pochodziła znaczna część srebra napływającego do „ośrodków handlowo-rzemieślniczych”. To oni kontrolowali ośrodki kultowe. To oni mogli dostarczyć kupcom większych ilości poszukiwanych przez nich towarów. To oni odbierali część produkcji lokalnych rzemieślników. To oni gwarantowali niezbędny kupcom spokój. To oni najbardziej korzystali ze skanalizowania wymiany, wytwórczości rzemieślniczej i uroczystości religijnych, wykorzystując okresowe zgromadzenia do propagowania określonego porządku społecznego i umacniania swojego autorytetu. Zatem stwierdzenie, że „głównym celem funkcjonowania takich ośrodków był jednak handel” (M. Bogucki 2004, s. 58) jest kolejną „ekonomizującą” trywializacją wielowymiarowej rzeczywistości wczesnego średniowiecza.

Oczywiście analogiczną trywializacją byłoby stwierdzenie, że „handel we wczesnym średniowieczu opierał się **niemal wyłącznie** na zasadzie działań rytualnych”, którego M. Bogucki (2004, s. 59) w jakiś sposób doszukał się w moim tekście. Pomijając wewnętrzną sprzeczność logiczną tego zdania, ja napisałem, że „**niesłuszne** wydaje mi się przeciwstawianie sobie płaszczyzny działań ‘ekonomicznych’ i zachowań ‘magicznych’” (2002, s. 210), że „...każda transakcja miała **też** [!] swój kontekst symboliczny” (P. Urbańczyk 2002, s. 210) oraz, że „...trzeba **uwzględnić** znaczącą w społeczeństwach tradycyjnych rolę zachowań symboliczno-magicznych” (tamże, s. 215). Na zakończenie jeszcze podkreśliłem, że „podważając hipotezy oparte na przesłankach racjonalizmu ekonomicznego nie chcę, bynajmniej, zastąpić ich hipotezą sprowadzającą wszystko do zachowań pozaekonomicznych. Chodziło mi o to, aby wykazać, że *homo symbolicus* i *homo oeconomicus* to są dwie **komplementarne** sfery mentalności człowieka we wczesnym średniowieczu i we wszystkich innych epokach.” (tamże, s. 221). Takich dowodów swoich wątpliwości pozostawiłem w krytykowanym tekście więcej i nie rozumiem, jak można było ich nie dostrzec!

Spokojnie mogę się więc podpisać pod opinią, że „systemy wierzeń i rytuały nie stoją w sprzeczności z podejściem ekonomicznym, a wręcz się uzupełniają i stymulują nawzajem” (M. Bogucki 2004, s. 59). Kłopot w tym, że moi oponenty w ogóle z tej wiedzy nie korzystają, uparcie krążąc wokół problemów „majątku”, „rynku”, „handlu”, „zysku” i „pieniądza”, które na omawianym obszarze w czystej postaci były adekwatne tylko dla działalności zawodowych kupców. Świadomość kompleksowości wczesnośredniowiecznego świata jest więc w ich przypadku czysto deklaratywna i w żaden sposób nie przekłada się na sposób jego badania, jednostronnie skupionego na sferze gospodarczej i ignorującego dynamikę procesów kulturowych.

Przyjrzyjmy się różnicom w rozumieniu dawnych tekstów, w którym wnioski wynikają często z przyjętych przesłanek. Na przykład: krytykując moje interpretacje S. Suchodolski (2003, s. 193) słusznie zauważa, że „autorzy sag nie byli w opisie... wydarzeń obiektywni”, aby za chwilę obdarzyć całkowitym zaufaniem długi cytat z „Sagi

o Egilu”, którym wsparł swoje własne poglądy. M. Bogucki (2004, s. 59) dziwi się, że staram się przekonać czytelników, iż „dla wczesnośredniowiecznych społeczeństw schowanie swojego majątku było źle widziane”. Zdziwienie to wynika ze zignorowania faktu, że pisałem o elitach politycznych, a nie na przykład o kupcach, rzemieślnikach, czy ludziach o podrzędnym statusie. Aby za wszelką cenę dowieść swej racji, mój polemista autorytatywnie dokonuje nad wyraz uproszczonych interpretacji. Napiętnowanie przez autora sagi ukrycia kruszcu uznaje zatem za dowód „powszechnego zwyczaju chowania, a nie rozdawania skarbów”. Natomiast w pochwałę rozdawnictwa kosztowności dostrzega informację, że takie zachowanie nie było powszechne (M. Bogucki 2004, s. 60). Ja w tych wzmiankach nie dostrzegam tak jednoznacznych wskazówek.

Odmienność naszych poglądów wynika w dużym stopniu z upartej skłonności do projekcji w przeszłość dzisiejszego, „europejskiego” systemu wartości. Przyczyną takich interpretacji jest brak skonkretyzowanej wizji społeczeństw, które pozostawiły po sobie „skarby”, o których interpretację się spieramy. Nie można ich bowiem rozpatrywać w oderwaniu od wyznaczników specyfiki społeczno–kulturowej wynikających z przyjętego modelu. Niestety nie ma modeli uniwersalnych, aczkolwiek antropologia kulturowa wskazuje na wiele podobieństw społeczeństw będących na podobnym etapie rozwoju organizacyjnego. Aby mówić o szczegółach, trzeba mieć jakieś konkretne i kompleksowe wyobrażenie całości. Ja swoją wizję zwerbalizowałem (P. Urbańczyk 2000), co pozwala poddać ją krytyce. Wymaga to jednak sformułowania propozycji alternatywnej, na której można by oprzeć konkurencyjną interpretację, nawet ryzykując, że taki model może nie być „do końca prawdziwy” (S. Suchodolski 2003, s. 192).

Podejście zdroworozsądkowe prowadzi do rażących uproszczeń i skłonności do poszukiwania wyjaśnień uniwersalnych w swojej ahistoryczności. Tymczasem tylko świadomość realiów historycznych umożliwi kompleksowe opisanie sytuacji społeczno–gospodarczej, w której pojawiło się rozważane zjawisko³. Natomiast stanowisko odwrotne, a więc przyjęcie założenia, że „...zarówno Skandynawowie jak i Słowianie, Finowie oraz Bałtowie nie mieli znacząco odmiennych norm społecznych od swych przodków oraz potomków” (M. Bogucki 2004, s. 59), pomijając jego zdumiewającą ahistoryczność, zwalnia autora z obowiązku rozważania odmienności przeszłych społeczeństw i pozwala przyjmując, że nasz system wartości można wprost ekstrapolować w dowolną przeszłość.

Staję bezradny wobec takiej dezynwoltury poznawczej w badaniu czasów odległych o tysiące lat. Rozumiem jednak jej główne powody, którymi są: unikanie rozważań ogólnych nad mechanizmami funkcjonowania społeczeństw w różnych warunkach historycznych oraz obawa przed „apriorycznością... poglądów, które nie wynikają z analizy źródeł” (S. Suchodolski 2003, s. 191). Ten naturalizm poznawczy sprawia, że „archeolog popada w samorealizującą się presupozycję, że kategorie normatywne jego i dawnej kultury są tożsame, a ściślej: były, są (a zatem i będą) tożsame, tak więc rekonstrukcja minionej kultury nie jest mu już właściwie do niczego potrzebna” (M. Kwapiński 2000, s. 48). Jest to postawa bardzo wygodna, choć metodologicznie nie do przyjęcia, gdyż „unikając normatywnego modelu kultury, nie można wydać żadnego racjonalnego sądu o wartościach związanych z jej znaleziskami...” (tamże, s. 49).

³ Przywoływanie lekką ręką przykładów z Hiszpanii, Maghrebu czy Bliskiego Wschodu (S. Suchodolski 2003), nie mówiąc już o Abisynii, Brytyjskiej Kolumbii i Triobrandach (M. Bogucki 2004), bez rozważenia podobieństw strukturalnych jest tylko popisem erudycyjnym.

Świadomość trudności z interpretacją zachowań naszych odległych przodków sprawia, że mój sprzeciw wobec „ekonomizującego” podejścia do problemu krótszego lub dłuższego usuwania z obiegu części kruszców nie oznacza bynajmniej lansowania pozycji skrajnie przeciwnej. Nie uważam więc, że „zwyczaj deponowania dóbr miał być determinowany **niemal wyłącznie** przez wiarę, magię i sferę symboliczną” (M. Bogucki 2004, s. 54), bo byłoby to równie trywialne uproszczenie. Napisałem natomiast „...o znacznej roli zachowań irracjonalnych we wszystkich sferach życia” i o „konieczności uwzględniania typowej dla wszystkich(?) ludzi skłonności do magicznego stosunku do rzeczywistości” (P. Urbańczyk 2002, s. 209 i in.). Jest to kolejne przykre nadużycie interpretacyjne M. Boguckiego, który co krok przykłada do mojego tekstu spreparowane krzywe zwierciadło, aby pokazać, jaki jestem brzydki. Gwoli jasności i zadowolenia moich adwersarzy deklaruję więc po raz kolejny zgodę co do tego, że „nie można z góry... wyłączać możliwość istnienia motywów ekonomicznych powodujących deponowanie skarbów” (S. Suchodolski 2003, s. 192).

Wreszcie dochodzimy do „bardzo interesującego zwyczaju fragmentaryzacji srebra”, który według mnie miał być skutkiem chęci „rytualnego zniszczenia rozpoznawalnej lokalnie, formalno-symbolicznej wartości przedmiotów” (M. Bogucki s. 60). Nietrudno się domyśleć, że moi polemisi widzą tylko jedno ekonomiczne wyjaśnienie tego zjawiska, jak zwykle nie dopuszczając myśli o wieloprzyczynowości działań naszych odległych przodków, których głównym celem życiowym miało być proste gromadzenie majątku i jego ochrona przed zakusami innych oraz stałe uczestniczenie w wymianie rynkowej, w której masowo posługiwali się pieniądzem kruszcowym w postaci ułamków ciętego srebra. Zatem — „...ozdoby i monety kawałkowano nie ze względów magicznych, ale ekonomicznych” (S. Suchodolski 2003, s. 191). I koniec dyskusji!!!

Rozdrabnianie wyrobów srebrnych i deponowanie pozbawionych właściwości funkcjonalnych fragmentów jest stałym argumentem zwolenników powszechnej penetracji mechanizmów rynkowych w społeczeństwach nie zorganizowanych w stabilne państwa terytorialne. Upraszczając: uważają oni, że rozdrabnianie srebra jest materialnym dowodem funkcjonowania rynku, na którym małe jednostki pieniężne zastępowało srebro ważone. Prosta logika wskazuje im, że im bardziej rozdrabniano srebro, tym większą miało ono wartość w danym regionie, gdyż „aby dokonać ‘drobnych’ płatności istniała potrzeba lżejszych kawałków srebra” (M. Bogucki 2004, s. 62). Zatem znów nie ma większych wątpliwości, że musiała tu zadziałać „niewidzialna ręka rynku” (M. Bogucki 2004, s. 62). Siła tych argumentów jest przekonująca tylko tak długo, jak długo są przedstawiane jako interpretacje bezalternatywne.

Zacznijmy jednak od definicji „rynku”, który w interpretacji zdroworozsądkowej oznacza po prostu miejsce i praktykę wymiany różnych dóbr, której dokonują wszystkie społeczeństwa. Jeżeli jednak przez rynek rozumiemy powszechny udział członków danego społeczeństwa w gospodarce o uregulowanych zasadach wymiany, to w okresie IX, X i początkach XI w. na rozpatrywanym obszarze trudno by szukać centralnej władzy, na tyle silnej i dysponującej na tyle efektywną infrastrukturą kontroli społecznej, aby mogła narzucić systematyczne przestrzeganie niezbędnych standardów metrologicznych i zasad ogólnych, egzekwując popartą siłą kontrolę administracyjną. Pomiedzy tymi skrajnymi koncepcjami rynku mieści się wiele możliwości pośrednich, które każdorazowo powinny zostać zdefiniowane.

Moja propozycja rozważenia „magicznej” interpretacji rozdrabniania srebra spotkała się z krytyką jako zbyt mało konkretna. Argumentem przeciw jej przyjęciu jest

stwierdzenie, że „niszczenie nie odbywało się jednorazowo, lecz systematycznie” (M. Bogucki 2004, s. 61), a zatem fragmenty „powstawały stopniowo przez dłuższy czas” (S. Suchodolski 2003, s. 191). Ale też ja wcale nie napisałem, że ta „obsesyjna destrukcja”⁴ musiała być aktem jednorazowym. Równie dobrze mogła być podzielona na jakieś etapy, choć wątpię, czy trzeba było na to „kilku pokoleń” (M. Bogucki 2004, s. 61).

Nie bardzo rozumiem, dlaczego fakt znacznego „opóźnienia” zwyczaju fragmentaryzacji srebra w stosunku do początku napływu orientalnego i zachodniego kruszcu miałby świadczyć przeciw kulturowemu imperatywowi niszczenia „obcej” formy ozdób i części monet. Przecież po połowie X wieku tony kruszców zrabowane, wymuszone i kupione w trakcie dalekich wypraw w dalszym ciągu napływały w rejon Bałtyku, ale niemal nigdy nie znajdujemy ich w pierwotnej formie — utensyliów kościelnych, biżuterii, okuć ksiąg i broni, itd. Zatem proces niszczenia ich kulturowo identyfikowalnej formy (przez przetapianie i/lub przekuwanie) musiał nastąpić albo przed, albo natychmiast po dotarciu do „domu” — zanim kruszec został włączony do lokalnego obiegu lub schowany.

Dopiero takie „oswojone” kulturowo srebro rozdrabniano na mniejsze kawałki — według M. Boguckiego (2004, s. 61) „...na małe jednostki pieniężne w celu dokonywania pojedynczych transakcji handlowych, lub na silnie rozdrobnioną masę kruszcu, który spełniał rolę pieniądza, ale branego na wagę”. Dla niego jedynym racjonalnym wyjaśnieniem tego zjawiska ma być rozwój „...handlu, rynków lokalnych, targów, na których zaczęto dokonywać coraz to drobniejszych zakupów za pomocą coraz to drobniejszych fragmentów ozdób i monet” (M. Bogucki 2004, s. 61). Dlaczego właśnie tak? Ano dlatego, że po prostu „trudno przyjąć, że to nakazy społeczne, czy rytuały nakładały na ludzi konieczność rozkawałkowania ozdób i monet srebrnych do mikroskopijnych wręcz fragmentów” (M. Bogucki 2004, s. 60n.). Znow więc nie ma alternatywy dla interpretacji czysto ekonomicznej!?

Badaczy siekańców bardzo fascynują fragmenty skrajnie miniaturowe (o wadze nawet do 0,11 g), których wielkość ma być wskaźnikiem wartości kruszcu na regionalnym rynku. W ich poszukiwaniach szczególnie denerwujące jest publikowanie histogramów wskazujących ilościową dominację tych najmniejszych drobin. Bo też nie wynika z nich nic poza banałem, że kiedy już zaczyna się ciąć srebro, to małych kawałków musi przybywać, a dużych ubywać. Publikowane licznie wykresy są typowymi funkcjami wykładniczymi, które nie informują o niczym więcej niż o tym, że stopień rozdrobnienia srebra jest tylko funkcją czasu i/lub nakładu pracy.

Obecność drobin srebra o wadze poniżej 0,5 g fascynuje nie tylko badaczy przekonanych o znacznym stopniu urynkwienia wczesnośredniowiecznej gospodarki różnych regionów okołobałtyckich. To, co dla nich jest wskaźnikiem regionalnych różnic w wartości srebra, kieruje moją uwagę raczej w stronę interpretacji pozaekonomicznych. Trudno mi bowiem wyobrazić sobie transakcje, w których potrzebowano tak precyzyjnego pomiaru wartości kupowanego towaru. Trudno też wyobrazić sobie ludzi noszących ze sobą drobinę o wadze 0,1 g — chyba, że miały one funkcje magiczne. Operowanie tak mikroskopijnymi skrawkami wymaga nie tylko świetnego wzroku, ale i jakiegoś oprzyrządowania (pęseta, specjalne pudełko itd.). Nie bardzo rozumiem, dlaczego znajdowanie tych drobin srebra ma dowodzić, że „...ówczesny kupiec bez proble-

⁴ To celne sformułowanie S. Suchodolskiego (2003, s. 191) bardzo dobrze oddaje istotę problemu.

mu potrafił odmierzyć kawałek srebra z dokładnością do 100 części g” (M. Bogucki 2004, s. 62). A nawet, gdyby faktycznie mógł, to po co?

Super precyzyjne rozważanie kruszcu miałyby uzasadnienie tylko w przypadku istnienia precyzyjnie określonych standardów wagowych, wymagających dokładnego zrównoważenia. Tymczasem poszukiwania takich systemów wagowych nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, czego dowodzi książka Birgitty Hårdh z 1996. Jej lektura wydaje się wskazywać, że autorkę niepokoił brak jednoznacznych dowodów istnienia przedmonetarnego systemu rynkowego, który pozwoliłby wytłumaczyć rozdrabnianie przedmiotów srebrnych i deponowanie ich fragmentów wpływem mechanizmów rynku pieniężnego, na którym dominował pieniądz ważony. Tymczasem poszukiwania dowodów standaryzacji systemu wagowego na większych obszarach Skandynawii dały wynik jednoznacznie negatywny. Nie ma też wyraźnej standaryzacji wagi „standardowych” wyrobów (ani srebra „pierścieniowego”, ani sztabek), a te odpowiadające oczekiwanym modułom 50, 100 i 200 g są rzadkie, bardzo wczesne i uznane za importy ze Wschodu (B. Hårdh 1996, s. 142). Nawet bardzo proste naramienniki, nazywane czasem przez analogię do okazów szkockich „pieniądzem pierścieniowym”, nie wykazują żadnej standaryzacji wagowej.

Zatem ewentualne standardy ustalania wartości nabywczey srebra przez jego wazenie musiały mieć charakter ściśle lokalny lub też wręcz narzucane były przez kupców, którzy stosowali własne miary. Nie powinien więc dziwić brak jednoznacznej regularności w wadze odważników wczesnośredniowiecznych. Jak słusznie już dawno stwierdził Ryszard Kiersnowski (1960, s. 363) „Samo pojęcie jednostki wagowej nie jest... jednoznaczne w warunkach wczesnego średniowiecza”. „Jednostki małe, użytkowane przede wszystkim w wymianie wewnętrznej, reprodukowały przede wszystkim najpopolitszą w danym okresie monetę srebrną, początkowo arabskiego dirhema, a następnie europejskiego denara...” (tamże, s. 423).

Przykłady mało przekonujących rekonstrukcji systemów metrologicznych, które miały świadczyć o istnieniu w różnych okresach dziejów poza-śródziemnomorskiego *Barbaricum* ponadlokalnej świadomości normalizacyjnej a nawet systemów „przedmonetarnych”, są przejawami typowej skłonności archeologów do poszukiwania nawet w bardzo odległych czasach regularności pozwalających badaczowi zapanować nad trudnym do usystematyzowania zróżnicowaniem obserwowanych zjawisk. Wynika to z obaw, że niepewność, niejasność lub choćby wieloznaczność są w jakiś sposób poznawczo „ułamne”, gdyż uniemożliwiają formułowanie jednoznacznych stwierdzeń, czy też precyzyjną ocenę badanych zjawisk.

Jednak przykłady błędnych lub „naciąganych” interpretacji metrologicznych przeszłych zjawisk (np. A. Thom 1967; M. P. Malmer 1992; M. Lenerz-de Wilde 1995) muszą skłaniać do ostrożności tych, którzy za wszelką cenę poszukują mierzalnych pewników. Ekstrapolując w odległą przeszłość naszą skłonność i zdolność do standaryzacji, starają się złagodzić niepokój powodowany przez trudną do usystematyzowania różnorodność. Poszukując dowodów zachowań normalizacyjnych, próbują zmniejszyć niepewność towarzyszącą rekonstruowaniu przeszłej rzeczywistości. Próby uchwycenia miar obowiązujących w pradziejowym budownictwie, kowalstwie, czy w systemie wymiany towarów są działaniami dającymi złudzenie większej „naukowości” rozważań i tworzenia pola dla formułowania jednoznacznych wniosków. Pozwala to zniwelować różnice dzielące opartą na praktycznym racjonalizmie współczesną umysłowość europejską od trudnej do zrozumienia mentalności ludzi żyjących w rzeczywistości symboliczno-magicznej.

W każdym razie konkluzją badań Birgitty Hårdh było niezbyt odkrywcze stwierdzenie, że „na ogół, płacenia za pomocą środków płatniczych dokonywano w pewnych miejscach lub w pewnych okolicznościach, często z bardzo małym wpływem na sąsiednie obszary” (1996, s. 182). Incydentalność i/lub przestrzenne ograniczenie transakcji świadczą o braku powszechności standardów rynkowych, których świadomość mogli wykazywać jedynie kupcy mający regularne kontakty na rozwiniętych rynkach (w rozważanym okresie głównie muzułmańskich). Oni potrzebowali bowiem precyzyjnych mierników zysków, jakie osiągnęli podczas dalekich wypraw handlowych.

Przytoczona przez mojego polemistę opowieść opata Ælfrica o kupcu doskonale ilustruje mentalność tych zawodowych „enterprenerów”, której jednak (wbrew opinii M. Boguckiego — 2004, s. 59) nie można wykorzystywać jako argumentu w dyskusji o „ekonomicznej” mentalności wszystkich mieszkańców wczesnośredniowiecznej Europy. Wręcz przeciwnie — dowodzi ona zasadniczej różnicy kulturowej. To samo dotyczy dziwnych zabiegów nacinania srebra (W. Duczek 2002), które jednak dla upartego „ekonomisty” i tak mogą mieć „pewien związek z handlem” (M. Bogucki 2004, s. 63).

Kolejna sporna kwestia, to czas pojawienia się zwyczaju deponowania kolekcji zdeprecjonowanego srebra. M. Bogucki (2004, s. 64) uważa, że te wczesne znaleziska, które są mu znane „trudno porównywać ze skarbami wczesnośredniowiecznymi”. Proponuje więc, aby wzbogacił swoją wiedzę choćby przez wizytę w kopenhaskim Muzeum Narodowym. Stała wystawa prezentuje tylko wybrane znaleziska, ale niektóre uderzają formalnym podobieństwem do tych, o których tu mówimy. Datowany na II–IV w. n.e. skarb ułamków ozdób i sztabek srebrnych z Simmersted w południowej Jutlandii (sala 18), czy też kolekcja srebrnych fragmentów, sztabek i naczyń późnorzymskich i bizantyńskich z Høstentorp na środkowej Zelandii (sala 19) ukazują to samo podejście do srebra, które jest przedmiotem naszego sporu. No ale w tamtych czasach dopuszczalne są „zachowania kultowe” (M. Bogucki 2004, s. 64). Później, z jakiegoś powodu, już nie!

Pozostał do omówienia najbardziej jednoznaczny typ przedmiotów srebrnych, czyli monety, których część obiegała w strefie okołobałtyckiej w ich pierwotnej formie. Ten fakt, zastanawiający w porównaniu ze zwyczajem przetwarzania „obcych” form kruszcu oraz dwie wzmianki ibn Fadlāna i ibn Rosteha o przyjmowaniu przez Skandynawów srebra monetarnego sprawiają, iż M. Bogucki nie ma „wątpliwości co do ekonomicznego znaczenia monet dla ‘Rusów’” (2004, s. 65), chociaż zaraz niżej stwierdza, że widzi problem niepewności w badaniach „okresów z ograniczoną liczbą źródeł pisanych, części niejednoznacznych” (M. Bogucki 2004, s. 65).

Przy okazji dyskusji o znaczeniu monet M. Bogucki znów dokonał manipulacji moimi słowami, ponownie imputując mi używanie sformułowań ekskluzywnych i po raz trzeci używając tego samego słowa, które pomaga mu ustawić sobie przeciwnika do wygodnego zadania miażdżącego ciosu. Napisał więc: „P. Urbańczyk stwierdził, że początki mennictwa władców środkowo–północnej Europy miały **wyłącznie** prestiżowy i manifestacyjny charakter” (2004, przypis 29), podczas gdy ja faktycznie napisałem, że „pierwsze emisje miały znaczenie **głównie** prestiżowe” (P. Urbańczyk 2002, s. 220)⁵. Oczywiście

⁵ To powtórzone po raz trzeci i w ten sam sposób sformułowane przekłamanie pozwala podejrzewać złą wolę polemisty, chociaż wolę wierzyć, że było to tylko zwyczajne niedbalstwo. Nie mniej, to konsekwentne manipulowanie moimi słowami zmusiło mnie do znizienia się na poziom polowania na pojedyncze słowa. Ten tekst na pewno na tym ucierpiał, za co przepraszam wszystkich cierpliwych czytelników.

i w tym przypadku znalazł szansę powrotu na tory myślenia w kategoriach ekonomicznych, przywołując przykład polskich i szwedzkich adulteryków. Z jakiegoś powodu miałyby one nie świadczyć o przemożnej chęci dorównania władcom zachodnio-europejskim, która sprawiała, że w braku czasu lub umiejętności wykonania porządnego stempla popieszczeni wybijano „byle co”.

To obsesyjne „ekonomizowanie” społeczno-kulturowego kontekstu znalezisk złomu kruszcowego sprawia, że dyskusja jest właściwie niemożliwa, bo propozycje alternatywne odbijają się od betonowej ściany. Na wszystkie wątpliwości jest zawsze ta sama odpowiedź — mechanizmy rynkowe i różnice w poziomie rozwoju gospodarczego. Przy takim podejściu każde badanie — nie wiem jak „mocno oparte na źródłach i ich dokładnej analizie” (M. Bogucki 2004, s. 66) i tak musi prowadzić do wniosków już utrwalonych tradycją historiograficzną. Może więc lepiej uznać ten rozdział za zamknięty i zająć się innymi badaniami, które mogą jakoś poszerzyć naszą wiedzę o wczesnym średniowieczu, bo powtarzanie w kółko tego samego nie jest zbyt twórcze.

W związku z tym jeszcze raz chciałbym podkreślić swoje wątpliwości co do czysto ekonomicznych interpretacji wokół-bałtyckich, wczesnośredniowiecznych zjawisk tezauryzacji i fragmentaryzacji/deprecjacji przedmiotów srebrnych. Hipotezy zwolenników jakiegoś systemu przedmonetarnego opierają się a priori na założeniu zdecydowanej dominacji sfery gospodarczej w społeczeństwach przedpaństwowych. Wynika to z zaczerpniętego z codziennej praktyki współczesnego społeczeństwa rynkowego przekonania o powszechności nastawionego na zysk racjonalizmu również w dawnych społeczeństwach. Jest to podejście ahistoryczne, które pomija ogromnie ważną sferę symboliczno-magiczną. Bez jej uwzględnienia nie zrozumiemy zaś wielu obserwowanych archeologicznie zjawisk. Fakt, że jej badanie jest trudne i nie prowadzi do ostatecznych wniosków, nie usprawiedliwia dokonywania uproszczeń trywializujących intelektualnie bogactwo wczesnośredniowiecznego świata. Oczywiście podważanie hipotez opartych na przesłankach racjonalizmu ekonomicznego nie oznacza, bynajmniej, że należy je całkowicie zastąpić hipotezą sprowadzającą wszystko do zachowań pozaekonomicznych. *Homo symbolicus* i *homo oeconomicus* to były dwie komplementarne sfery mentalności człowieka we wczesnym średniowieczu i we wszystkich innych epokach. Im dalej cofamy się w przeszłość, tym trudniej jest je rozdzielić i tym bardziej zawodne są próby formułowania uniwersalnych i jednoznacznych wyjaśnień.

Tymczasem obsesyjne skupianie się na sferze ekonomicznej zaprzecza humanistycznemu nakazowi ukazywania wielowymiarowości świata, z jego fascynującą różnorodnością kulturową, zróżnicowaniem wzorców normatywnych i niepokojącą, lecz zawsze obecną dozą nieokreśloności. Porządkowanie współczesnej i przeszłej rzeczywistości według własnych kategorii kulturowych smutnie zawęża horyzont obserwacji, eliminując wszystko co „obce”. Przeszłość, terażniejszość i przyszłość stają się jednowymiarowe, proces historyczny zawęża się do trajektorii liniowej, a proces badawczy ulega skrajnemu uproszczeniu. Nie twierdzą, że można się całkowicie uwolnić od własnego bagażu kulturowego, bo oczywista jest „...wzajemna zależność naszego poznawania, rozumienia i interpretowania przeszłych zjawisk... z naszymi kulturowo zdeterminowanymi kategoriami myślenia...” (S. Tabaczyński 1993, s. 11), ale przynajmniej trzeba mieć świadomość skutków tej współzależności.

*

Z dużą przykrością dostrzegłem u obiecującego przedstawiciela najmłodszego pokolenia polskich archeologów fascynację nonszalancją lansowaną ostatnio przez grupę badaczy, których sztandarowym dziełem jest słynny już „Cień Światowita” (red. A. Kokowski 2001). Skłonność do szyderstwa z oponentów (M. Bogucki 2004, s. 52), unikanie dyskusji o generaliach na rzecz dłubania w szczegółach o czwartorzędnym znaczeniu, wytykanie braków w cytowanej literaturze (tamże, s. 53), pogardliwe poczucie wyższości posiadacza dogłębnej wiedzy faktograficznej (tamże, s. 66 n.) i niechęć do „pogłębionej refleksji metodologicznej” (tamże, s. 66) przy równoczesnym formułowaniu poglądów silnie wartościujących⁶, wreszcie dyskredytujące sugerowanie braku rzetelności naukowej (tamże, s. 52) to typowe cechy tej postawy. Mimo pozorów swobody i pewności siebie, świadczą one raczej o bezradności i strachu przed utratą pozycji zbudowanej na powtarzaniu w kółko tych samych argumentów.

Ważną cechą tej postawy „badawczej” jest nabożne podchodzenie do źródłoznawstwa, które ma być panaceum na wszelkie kłopoty. Wynika ono z płonnej nadziei, że sam przyrost danych i precyzja ich klasyfikacji automatycznie przełożą się „kiedyś” na zrozumienie przeszłości. Nikomu, kto nie osiągnął jakiegoś „dogłębne go poznania źródeł” nie wolno zabierać głosu w dyskusjach „specjalistów”, którzy zazdrośnie uprawiają swoje wąskie działki. A że gromadzenie wiedzy faktograficznej nigdy się nie kończy, to i nigdy nie nadchodzi odpowiedni czas na formułowanie ogólniejszych wniosków. Towarzyszy temu strach przed „niesprawdzalnymi domysłami” (M. Bogucki 2004, s. 66)⁷, który sprawia, że najlepiej ograniczyć się do bezpiecznego powtarzania twierdzeń nie kontrowersyjnych, odnoszących się do wąskiego wycinka specjalistycznej wiedzy o przeszłości.

Mimo teoretycznej świadomości potrzeby „sceptycyzmu nawet w stosunku do najukochańszych teorii” (cytat z Karla Poppera wg M. Bogucki 2004, s. 66) mój oponent z ulgą stwierdza co krok, że nic nie trzeba zmieniać w ugruntowanym przekonaniu, że „zdecydowana większość skarbów złomu srebrnego została zdeponowana z powodów ekonomicznych” (M. Bogucki 2004, s. 67). Zastanawiam się więc, czy nie szkoda było czasu na napisanie 19 stron tekstu broniącego stwierdzeń „oczywistych”. Można było przecież krótko stwierdzić, że tylko jedna wykładnia jest jedynie słuszna, a wszelkie wystąpienia przeciw ortodoksji zasługują jedynie na, złagodzony zdawkowymi grzecznościami (M. Bogucki 2004, np. s. 54 i 56), pobłażliwy uśmiech wyższości posiadacza prawdziwej wiedzy „faktograficznej”.

Porównanie obu polemicznych tekstów nasuwa nieoczekiwaną obserwację, że to Stanisław Suchodolski jest bardziej skłonny do choćby częściowego zaakceptowania lub przynajmniej tolerowania moich alternatywnych propozycji, choć też podkreśla moją nieznamość „nie tylko literatury numizmatycznej, ale co gorsza — materiału zabytkowego” (S. Suchodolski 2003, s. 191). Natomiast przedstawiciel najmłodszego poko-

⁶ Dobrym przykładem jest rzucona mimochodem uwaga: „...sagi, mimo całej swojej niewątpliwiej wartości źródłowej, są baśniami...” (M. Bogucki 2004, s. 60). Stosując jego własną metodę dyskusji, powinienem z tego zdania wyciągnąć wniosek, że autor tego poglądu nie ma pojęcia o tym, iż są sagi królewskie, rodowe i bajeczne oraz poezja skaldyczna, a każdej z tych nie całkiem rozłącznych kategorii przypisuje się różną wartość historyczną.

⁷ Na ile sprawdzalne jest autorytatywne stwierdzenie, że we wczesnym średniowieczu „...regularnie (co tydzień, co miesiąc) dokonywano transakcji w wyspecjalizowanych miejscach — targach — właśnie za pomocą ‘pieniądza’...” (M. Bogucki 2004, s. 55)?

lenia nie dopuszcza żadnych odstępstw od ortodoksji, co źle wróży przyszłości badań nad wczesnym średniowieczem. Jeżeli nie w celu poprawiania i przewartościowywania dotychczasowych koncepcji, to po co pisać nowe teksty? Czy postawę hieratyczną można uczynić jeszcze bardziej hieratyczną? Moim zdaniem — szkoda czasu.

LITERATURA

- Bogucki M. 2004, *Dlaczego we wczesnym średniowieczu powstawały skarby złomu srebrnego? Uwagi na marginesie prac Jacka Kowalewskiego i Przemysława Urbańczyka*, WN XLVIII, s. 49–76.
- Duczko W. 2002, *Test or magic? Pecks on the Viking–Age silver*, [w:] „Moneta mediaevalis”, B. Paszkiewicz (red.), Warszawa, s. 193–208.
- Hårdh B. 1996, *Silver in the Viking Age. A regional–economic study*, Stockholm.
- Kiersnowski R. 1960, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa.
- Kokowski A. (red.) 2001, „W cieniu Światowita”, Lublin.
- Kwapiński M. 2000, *O aksjomatach naoczności archeologicznej*, [w:] „Czarownice. Funeralia lednickie 2”, J. Wrześniński (red.), Wrocław, s. 37–50.
- Lenerz-de Wilde M. 1995, *Prämonetäre Zahlungsmittel in der Kupfer- Bronzezeit Mitteleuropas*, „Fundberichte aus Baden–Württemberg“, t. 20, s. 229–328.
- Suchodolski S. 2003, *Kultowa czy ekonomiczna geneza skarbów epoki wikingów?*, BN 3 (331), s. 185–196.
- Tabaczyński S. 1993, *The relationship between history and archaeology: elements of the present debate*, „Medieval Archaeology”, t. 37, s. 1–14.
- Thom A. 1967, *Megalithic sites in Britain*, Oxford.
- Urbańczyk P. 2002a, *Wczesnośredniowieczne skarby złomu srebrnego*, [w:] „Moneta mediaevalis”, B. Paszkiewicz (red.), Warszawa, s. 209–224.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

WHO HID THE HOARDS OF DEPRECIATED SILVER AND WHY? (polemics with criticism by Mateusz Bogucki and Stanisław Suchodolski)

(Summary)

In a text included in Professor Stanisław Suchodolski's Jubilee Book I attempted to provoke a discussion on the traditional interpretation of fragmentation and depositing of silver objects in the Baltic zone (P. Urbańczyk 2002a). As it was, the assumption on the primarily economic background of those characteristic traits of the early Middle Ages of the area, seemed to be too simplistic to me. Response to such “iconoclastic” ideas, albeit not new, was explicitly negative. Two critical texts (M. Bogucki 2004; S. Suchodolski 2003) are the aftermath of our discussions.

I am of the opinion that in the study of pre-state communities it is difficult to separate the sphere of economic activities from symbolic and magic behaviour. This seems to be the main controversy. My adversaries stubbornly concentrate on the problems of the “property”, “market”, “trading”, “profit”, and “money”, which within the area in question in their pure form are concepts applying only to the activities of professional merchants. The diversity of our views to a large extent results from an obstinate tendency to project today's “European” axiology onto the past.

A lack of a definite vision of communities that left the “hoards” whose interpretation we are arguing about is the cause of such an approach. They cannot be considered in isolation from the specific social and cultural factors resulting from the assumed model. The common sense approach leads to blatant simplifications and a tendency to look for explanations of a versatile non-historical character. It is only the knowledge of historical reality that makes it possible to comprehensively describe the social-economic circumstances pertaining to the phenomenon in question.

Fragmentation of silver objects and deposition of fragments of no functional properties is the constant argument of those who argue for universal penetration of market mechanisms in communities not organized in stable territorial states. In simpler words: they maintain that silver fragmentation is material proof of the functioning of a market on which weighed silver gave way to small monetary units. Extremely accurate metal weighing would have been justified only if there had been precisely defined weight standards to be precisely balanced. So far search for such weighing systems has yielded no results, which is testified by the book by Birgitta Hårdh from 1996.

Examples of erroneous or exaggerated metrological interpretations of the past phenomena (e.g. A. Thom 1967; M. P. Malmer 1992; M. Lernerz-de Wilde 1995) must warn those who at all costs search for measurable axioms. Extrapolating back to the remote past our tendency and ability to standardise, they try to appease the anxiety caused by the diversity difficult to systematise. Searching for proof of standardising behaviours, they try to diminish the uncertainty that accompanies the reconstruction of the past reality. Attempts to specify the measures that were in force in prehistoric building engineering, smithery, or commercial exchange, provide an illusion of the higher “scientific” character of discussion and grounds for explicit conclusions to be set forth. This makes it possible to narrow down the differences between the modern European way of thinking, based upon practical rationalism, and the mentality of people who lived within a symbolic-magic reality that is difficult to understand.

Due to this obsessional “economising” of the social and cultural context of the finds of metal scrap, discussion is practically impossible, for alternative suggestions bounce from a concrete wall. All doubts always revoke the same answer: market mechanisms and differences in economic development.

Questioning the hypotheses based on economic rationalism premises does not mean that they should totally give way to a hypothesis that will focus merely on non-economic behaviours. *Homo symbolicus* and *homo oeconomicus* were two complementary spheres of human mentality in the early Middle Ages and all the epochs to follow. The more we move back to the past, the more difficult it is to separate them, and the more unreliable are the attempts to formulate comprehensive and explicit explanations.